

Wtorek zapowiadał się równie sennie i spokojnie jak poniedziałek, a to za sprawą braku danych makro i wydarzeń, które mogłyby wpłynąć na jednoznaczne rozstrzygnięcie sesji. WIG20 rozpoczął niewielkim 0,5 proc. wzrostem i na tym poziomie trwał nieprzerwanie przez całe 5 godzin. Inwestorzy liczyli, że być może jakiś impuls popłynie po rozstrzygnięciu akcji hiszpańskich bonów skarbowych, ale przebiegła ona bez niespodzianek.

Dopiero większy optymizm Amerykanów sprawił, że popyt się uaktywnił i małym nakładem sił (czyli obrotów) wprowadził indeks na niedawne szczyty.

Znów za wzrosty w największym stopniu odpowiadała jedna spółka, a więc KGHM, którą gracze kupują wraz z rosnącą ceną miedzi. Reszta rynku „przyglądała się” co świetnie pokazuje statystyka, gdzie liczba rosnących i spadających spółek w WIG była identyczna. Z kolei wśród 20 największych traciły tylko dwie. Trudno wtorkowe zmiany traktować jako zapowiedź dalszych wzrostów, ponieważ odbyły się wręcz na symbolicznym obrocie. W środę może mieć miejsce identyczny ruch w dół, ale uważam, że właśnie środa, czwartek i najbliższy poniedziałek mogą przynieść znacznie większą aktywność i obrót. Dotyczyć one będą szczególnie walorów, na których w tym roku dominował trend spadkowy, ponieważ gracze przystąpią do procesu optymalizacji podatkowej, a więc kompensacji strat z odnotowanymi już zyskami. Zyski lubi liczyć każdy, tak samo jak każdy chce płacić najniższe podatki.

W czasie kiedy na giełdach panował całkowity spokój sporo działo się na rynku walutowym, gdzie rekordy bije szwajcarska waluta. Kurs EUR/CHF zszedł na historycznie niskie poziomy. Frank, ostoja finansowego bezpieczeństwa, od początku listopada zyskuje na wartości do wszystkich walut i nie widać żadnych oznak zmiany tego trendu. Już nawet Bank Szwajcarii nie wspomina o możliwych interwencjach, bo ostatnie tego typu ruchy skończyły się dla niego stratami i brakiem reakcji rynku.

Zmiany na EUR/CHF przekładają się mocno na kurs franka do złotego, który już jest na poziomach z czerwca tego roku i jeżeli przebiję poziom 3,17 to otworzy się droga do szczytów z lutego 2009, a więc 3,31. Tak duża zmiana nie ma uzasadnienia ani w słabym złotym, ani w mocnym franku, ponieważ wszystko zależy od sytuacji peryferyjnych państw strefy euro, a ich problemy nie rozwiążą w tydzień ani miesiąc. W ten sposób im słabsze będzie euro tym droższe będą kredyty we frankach.

Paweł Cymcyk
Analityk
Makler Papierów Wartościowych
A-Z Finance